OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 5 lutego 1934 Nr. 36

Tajemnicze samoloty nad Szwecją

Nawet burze śnieżne nie są przeszkodą dla nieznanych lotników

SZTOKHOLM (PAT) — Prasa i opinja publiczna Szwecji od kilku miesięcy wzburzona jest tajemniczą sprawą nieznanych lotników, którzy według obserwacji ludności okręgów północnej Szwecji, dokonują stale od kilku tygodni przelotów nad terytorjum Szwecji, Norwegji i Finlandji. Ta jemnicze samoloty przeważnie od bywają swe loty w kierunku z za chodu na wschód i zpowrotem, bez względu na pogodę. Zaobserwowano nawet, że chwilowe burze śnieżne i zawieje nie przeszkodziły nieznanym lotnikom w ich regularnych przelotach.

W połowie ub. miesiąca czynniki rządowe zajęły się powyższą sprawą. Jednakże do tej pory ustalono tylko jeden fakt, że żaden cudzoziemski lotnik nie lądował na terytorjum Szwecji i że na tery torjum, na którem dokonywane są przeloty, nie istnieją jakiekolwiek składy ani magazyny zagraniczne.

Natomiast fakt owych przelotów pozostaje bezsporny.

Pojawienie się samolotów stwierdza również oficjalny komunikat sztabu generalnego Finlandji.

Wczoraj w czasie posiedzenia Rigsdagu (Sejmu), premjer Hanson odpowiedział na interpelację przywódcy partji konserwatywnej Lindmana, która poruszała sprawę tajemniczych samolotów. Według powszechnych podejrzeń, są to prawdopodobnie samoloty rosyjskie albo japońskie!

Premjer Hanson oświadczył, że rząd wysłał eskadrę czterech samolotów myśliwskich, celem wyświetlenia tej niezwykłej tajemniczej afery i ustalenia identyczności lotników.

W związku z powyższą wiadomością P. A. T. otrzymuje jeszcze następujące szczegóły:

Wzburzenie w Szwecji wieściami o tajemniczych samolotach przybrało charakter psychozy. Ludzie całemi gromadami patrzą w niebo nawet w samym Sztokholmie, choć tajemnicze samoloty w tej okolicy Skandynawji nie ukazały się nigdy.

Tymczasem przybywa dowodów, że „tajemnicze samoloty" nie są wytworem fantazji.

Opierając się na tych dowodach władze fińskie wysłały do północnej Finlandji oddziały wojska. Podobno, jeden z lotników fińskich w czasie lotu wywiadowczego stwierdził sygnały ogniowe na ziemi. Aparat sygnałowy odkryły władze wpobliżu miejscowości Kenu. Aparat zawierał 10 litrów nafty, wystarczającej na przeciąg trzech dni.

Kapitan parowca „Tordeuskiold", kursującego między Kabelwogen a Tromsœ, uznał, że pewnej nocy ujrzał na niebie światło silnego reflektora. Po chwili usłyszał szum motoru i tajemniczy samolot przeleciał bardzo nisko nad parowcem. Załoga, obudzona warczeniem silnika, wi działa również samolot. Udało jej się nawet zauważyć, że samolot posiada dwa silniki oraz, że samolotem kierował tęgi mężczyzna w skórzanej kurtce. Samolot miał kierunek na południowy-wschód.

Załoga tegoż parowca widziała w okolicach Swollwer wielki biały statek, silnie oświetlony. Zauważywszy parowiec, statek umknął, rozwinąwszy wielką szybkość.

Manifestacja 120 tysięcy chłopów austrjackich

przeciw terorowi narodowych socjalistów

Wrogie stosunki między Austrją i Niemcami uległy dalszemu zaognieniu. Terorystyczna agitacja narodowych socjalistów w Austrji zmusiła ostatnio kanclerza Dollfussa do szukania pomocy u t. zw. wielkich mocarstw. Pisaliśmy już o nocie skierowanej do Anglji, a następnie o memorjale, wysłanym bezpośrednio do rządu niemieckiego.

W czwartek nadeszła odpowiedź niemiecka, a tejże nocy i deklaracja Austrji, stwierdzająca, że nota Rzeszy jest niezadawalniająca, że uniemożliwia bezpośrednie porozumienie i że „rząd austrjacki pójdzie dalej tą drogą, którą mu wskazuje sytuacja".

Uznanie przez Austrję odpowiedzi niemieckiej za niewystarczającą, zrozumieć należy jako zapowiedź zwrócenia się do Ligi Narodów.

W dniu wczorajszym zostały zorganizowane w Wiedniu wielkie manifestacje, dające wyraz uznaniu dla polityki kanclerza Dollfussa. Włościaństwo austrjackie zdobyło się na akt samoobrony wobec terorystycznych ekscesów ze strony narodowych socjalistów.

Do Wiednia przybyło wczoraj około 120 tysięcy chłopów ze wszystkich okolic Dolnej Austrji. Odbył się masowy pochód, a następnie olbrzymie zgromadzenie.

Zgromadzenie zgotowało kanclerzowi burzliwą długotrwałą owację.

Dyktator Niemiec dyktatorowi Włoch

proponuje przesiedlenie do Niemiec 200000 Austrjaków włoskich

LONDYN (PAT). „Daily Telegraph" donosi o dziwnej propozycji, uczynionej jakoby przez Hitlera Mussoliniemu. Hitler miał rzekomo proponować, że osadzi na roli w Niemczech wszystkich Austrjaków zamieszkujących na Tyrol włoski.

We włoskiej części Tyrolu mieszka około 200 tys. Austrjaków. Wobec ostrej polityki italjanizacji Tyrolu, — pisze dziennik — usunięcie wszystkich Austrjaków do Niemiec pozbawiłoby stosunki włosko - niemieckie płaszczyzny nieporozumień, co mogłoby mieć decydujący wpływ na stanowisko Włoch wobec Austrji.

Odrąbała mężowi głowę podczas snu

Straszny wypadek zdarzył się we wsi Nielin (pow. zamojski). Oto 25-letnia Zofja Mazurkowa, umysłowo chora, w przystępie ataku furji chwyciła siekierę i potężnym uderzeniem odrąbała głowę śpiącemu mężowi.

Mazurkowa została aresztowana. Oczywiście nie będzie ona odpowiedzialna za swą zbrodnię, gdyż dokonała jej w stanie choroby umysłowej. Dziwić się jeno należy, dlaczego rodzice, a w szczególności tragicznie zmarły mąż nie pomyślał o umieszczeniu chorej kobiety w zakładzie dla warjatów. Nie byłoby wówczas dramatu.

Nowe stronnictwo chrześcijańsko - społeczne

Jak się dowiadujemy, w stronnictwie Chrześcijańskiej Demokracji dokonał się ostatecznie rozłam. W Warszawie odbył się zjazd organizacyjny nowego stronnictwa chrześcijańsko - społecznego przy udziale około 100 osób z całego kraju. Zjazd poprzedzony został nabożeństwem w kościele Trzech Krzyży, które odprawił ks. prałat Kaczyński.

Prezesem zarządu głównego nowego stronnictwa wybrany został b. minister kolei Tyszko, a prezesem rady naczelnej wydawca „Głosu Narodu" w Krakowie dr. Burtan.

Uchwalona przez zjazd deklaracja ideowa podnosi, iż nowe stronnictwo prowadzić chce wobec rządu politykę opozycji twórczej

Sensacyjne doświadczenia polskich uczonych

Próby nad odmładzaniem zwierząt

Polskie instytucje naukowe podjęły sensacyjne próby w dziedzinie odmładzania organizmów zwierząt, co może mieć duże znaczenie praktyczne w hodowli rolniczej.

Kierownictwo Zakładu Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzi wstępne studja nad hormonami poszczególnych zwierząt.

Jak wiadomo na metodzie hormonów oparte są również próby odmładzania organizmów ludzkich. Znany przyrodnik polski, rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. Runge przeprowadził szereg doświadczeń nad odmładzaniem koni.

Na zaproszenie polskich sfer lekarskich, przybyć ma z wizytą do Polski prof. weterynarji w Rydze S. Lebiediew, celem wygłoszenia odczytu o wykrytym przez niego sposobie odmładzania zwierząt. Lebiediew odkrył specjalny sposób zastrzyków do krwiobiegu, powodujących odnawianie zestarzałych organizmów.

10.000 szoferów strajkuje w Nowym Jorku

NOWY JORK. (PAT). Dziesięć tysięcy szoferów taksówek nowojorskich zastrajkowało, domagając się zwrotu sumy 2 miljonów dolarów, pobranych w formie dodatkowych opłat do podatku, wprowadzonych przez Tammany Hall. Opłaty te uznane zostały następnie za nielegalne.

Mąż odgryzł żonie nos w czasie kłótni

Rzadko notowany wypadek wydarzył się w Modliborzu (na Pomorzu).

Pomiędzy małżonkami Czesławem i Heleną Jasińskimi doszło do gwałtownej sprzeczki, w czasie której mąż rzucił się na żonę jak wściekły, odgryzając jej nos. Pani Helena zawyła z bólu.

Niewiadomo coby się stało, gdyby nie przybiegli z pomocą sąsiedzi, którzy sadystycznie usposobionego małżonka z wielką trudnością obezwładnili.

W sprawę tę wmieszały się władze bezpieczeństwa, osadzając Jasińskiego w więzieniu, gdzie obecnie rozmyśla nad swym czynem.

Chlusnęła kwasem w twarz lekarza

Rzekomo uwiedziona przed sądem

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się wczoraj w Warszawie proces Ryfki Bartowicz, młodej dziewczyny z rodziny mieszczańskiej, oskarżonej o oblanie kwasem przyjaciela swego dr. Józefa Kurcmana.

Znajomość została zawarta przed 7 laty, w niezwykłych warunkach. Do gabinetu dr. Kurcmana, który jest lekarzem chorób skórnych i wenerycznych, zgłosiły się dwie siostry. Starsza przyprowadziła młodszą, prosząc lekarza o poradę. Podczas oględzin pozostawała cały czas w gabinecie, interesując się żywo sprawami medycyny i rozprawając o różnych chorobach ze specjalności lekarza.

Dr. Kurcman uprzejmie ją informował o wszystkiem i odtąd dziewczyna często przychodziła na rozmowy. Stosunek trwał przez kilka lat.

Rodzina jej starała się wymóc na lekarzu, aby kilkuletnie stosunki zakończył ślubem, lecz ten nie chciał się na to zgodzić, twierdząc, że nic go z dziewczyną nie łączy i ona narzuca mu się tylko.

W dniu popełnienia dzikiego czynu, Ryfka Bartowicz odwiedziła lekarza w jego prywatnem mieszkaniu na Krakowskiem Przedmieściu i razem z nim wyszła. Przed bramą pożegnali się po przyjacielsku, bo doktór śpieszył się na Nowy Świat. Mimo rozstania się, dziewczyna podążyła niespostrzeżenie za dr. Kurcmanem, który podążył do przystanku koło pomnika Mickiewicza. Gdy wsiadał do tramwaju, usłyszał za sobą wołanie.

Obejrzał się wtył. Ten moment wystarczył do wykonania zdradzieckiej zbrodni.

Bartowicz wylała na twarz lekarza żrący płyn z buteleczki wołając: „A, masz!". Scenę tą spostrzegł st. posterunkowy Jatczak, który dziewczynę zaaresztował.

Poparzonego lekarza przewiozło Pogotowie do szpitala, gdzie okazało się, że przez kilka miesięcy nie będzie mógł wykonywać swego zawodu.

Zapytana w komisarjacie o powody czynu, Ryfka Bartowicz powiedziała krótko, że musiała się zemścić za zniewolenie.

W śledztwie zapytana skąd wzięła buteleczkę z kwasem, tłumaczyła się, że kupiła kwas do dezyfekcji i rozmawiając z lekarzem pokazała mu ją, mówiąc, że najlepej by było oblać go płynem za takie postępowanie. Lekarz podbił jej rękę i wtedy kwas wylał mu się na twarz.

Inaczej natomiast zeznawała na wczorajszej rozprawie sądowej.

— Kwas kupiłam dla siebie, bo chciałam się otruć na oczach lekarza. Postanowiłam sobie, żeby zobaczył, do czego mnie doprowadził. Rozmowa nasza przybrała jednak gwałtowny przebieg. Byłam podniecona zachowaniem się jego i bezwiednie chlusnęłam mu w twarz.

Bartowicz odpowiadała z więzienia. Bronił ją adw. Gelernter.

Dr. K. zenawał jako świadek. Mówił, że dziewczyna nie podobała mu się, bo nie była „w jego typie". Dlatego żadnych bliższych stosunków z nią nie miał.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

A CO BYŁO W ŚRODKU?...

Pani Eugenja Porajowa była już dość stara. Coś tam koło siedemdziesiątki. Sama jedna, bezdzietna, męża pochowała przed kilkunastu laty. Chwała Bogu, że pani Porajowa miała zapewnioną starość, nawet dobrze zapewnioną, bo po mężu zostało jej sporo grosza. Żyła sobie wygodnie w Warszawie, trochę zapomniana przez wszystkich, ale sama pamiętała, żeby przy jakiejś okazji się przypomnieć. Tego dnia, był właśnie dzień św. Antoniny. Pani Porajowa przypomniała sobie jedną siostrzenicę, imieniem Antosia...

Owa Antosia tego dnia właśnie wyszła na miasto, żeby „kupić coś od męża sobie na imieniny". To powiedzenie było jej wynalazkiem, który co roku przypominała na 27 października. Mąż jej o tem dobrze wiedział i sam już tego dnia nic nie kupował, wiedząc, że 1) to, co on kupi, jej się nie spodoba, 2) to, co jej się podoba, ona sobie już i tak kupi tego dnia. Był więc właśnie, żeby dokładnie określić dzień, 27 października 1933 r. Pani Antosia wyszła z domu, zaraz po obiedzie, by wrócić na kolację taksówką, pełną najrozmaitszych podarków, które dostała od mężusia.

Na progu spotkał ją mąż:

— Wiesz, w międzyczasie przyszła do ciebie paczka od ciotki Porajowej. Jeszcze nie otwierałem...

— A, doskonale, zaraz zobaczę. Pewno coś ładnego: w zeszłym roku przysłała mi śliczną broszkę, teraz pewnie znów coś w tym rodzaju.

Rozwiązała szybko wstążeczkę, rozwinęła papier i skrzywiła się niezadowolona.

— Co to ma być? Bombonierka? Też mi podarunek... Ktoby powiedział, że stara nie może sobie na nic więcej pozwolić! Widzieliście skąpiradło?

— Zobaczymy, co tam jest w środku — zaproponował jej mąż, który lubił łakocie.

— Ani myślę! — zawołała. — Wiadomo, że czekolada i w dodatku od tego się tyje... Ale, wiesz co? Mam pomysł. Dziś jest 27. Jutro będzie 28...

— A pojutrze 29!

— Głupi jesteś. Jutro jest 28 października, św. Szymona, dzień patrona twojego szefa. Zawiążę to zpowrotem i poślemy. Zaoszczędzimy sobie.

Dyrektor Szymon Rawiecki lubił dostawać prezenty na urodziny. Personel jego fabryki dobrze o tem wiedział i każdy starał się dogodzić pryncypałowi. Ten właśnie siedział z żoną i oglądał podarunki:

„Od personelu hali maszyn" — czytał napis, — hm, niczego sobie prezencik. Taki srebrny przycisk zawsze się przydaje. „Urzędnicy biura ekspedycyjnego", no, ci są naprawdę sympatyczni. Spojrzyj, żonusiu, jaka ładna rzeźba, w sam raz do stołowego. Co tam dalej... „od inżynierostwa Grajewskich"... Co to takiego? Czekolada?! A, u licha! Dobrze wiedzą, że mam cukrową chorobę, więc co to za kpiny! Też dowcip!

— Czekajno, Szymku, — uspokoiła go żona. — Nie rozwiązuj tej paczuszki. Właśnie sobie przypomniałam, że 31-go są imieniny Lucyli. Wiesz, jak ona lubi czekoladę. Poślemy jej tę bombonierkę. Ostatecznie pudełko jest bardzo ładne.

Pani Lucyla była w samej rzeczy i jest wciąż wielką amatorką czekolady. Tego ranka jednak dostała na śniadanie filiżankę czekolady, potem mąż jej podał kilowe pudełko nadziewanych czekoladek, o jedenastej przyszły dwa półkilowe puzderka z czekoladowemi trufelkami, po kwadransie transport mieszanej czekolady (to wszystko od rodziny), koło południa trzy tabliczki deserowej „Plutosa", o pół do pierwszej półtora kilo łomu czekoladowego od innej przyjaciółki i zaraz potem pięć tabliczek orzechowej od jednej znajomej i trzy tabliczki mlecznej od innej znajomej. Na obiad, naturalnie deser stanowił wspaniały tort czekoladowy.

A po obiedzie przyszła bombonierka od dyrektorstwa Rawieckich...

— A, nie! — krzyknęła pani Lucyla. — Tego już za nadto. Albo nie! Przecież czwartego listopada mamy coś posłać na imieniny Karolowi. Pośle mu się tę paczkę.

Traf chciał, że pan Karol nie lubił czekolady. Przypomniał sobie zato, że jego wuj, stary pan Ernest obchodzi 7-go imieniny. Bombonierka poszła do pana Ernesta. Że jednak starzec uznawał tylko produkty krajowe, a czekolada była szwajcarska, więc nie zjadł jej, tylko posłał swej starej znajomej na imieniny, na 15 listopada, św. Eugenji.

Pani Eugenja Porajowa z przyjemnością przyjęła upominek. Coś ją jednak zastanowiło.

— Przysięgłabym, że to ta sama... Zobaczmy, zaraz się przekonamy.

Otworzyła bombonierkę. W środku, między czekoladą, błyszczały dwa piękne, perłowe kolczyki, które miały stanowić prezent dla pani Antosi. Staruszka się zasmuciła:

— Więc ona nawet nie otworzyła, żeby zobaczyć, co w środku, tylko mój prezent komu innemu oddała?

Ponieważ jednak pani Eugenja Porajowa miała z natury pogodny charakter, więc po chwili wzruszyła ramionami, kolczyki włożyła zpowrotem do szuflady, a czekoladę spałaszowała z wielkim apetytem.

Jutro 64-te opowiadanie p. t. „Dziecko Weroniki".

Wesoły Kącik

ZAPACH

Kobieta maluje się, żeby się podobać oczom meżczyzny. Stara się mówić miękko i dźwięcznie, żeby sobie zjednać jego uszy. Żeby męski nos sie na nią nie krzywił, skrapia sie perfumami.

Wszystko dla mężczyzny.

Wśród ludożerców kobiety posypują się jeszcze pieprzem i solą lub cukrem z wanilią zależnie od tego, czy ich kochanek lubi rzeczy pikantne, czy słodkie.

U nas smak kobiety nie odgrywa żadnej roli. Mówi sie czasem do ukochanej: „Zjadłbym cie z miłości", ale sie kobiety nie je.

Natomiast wącha sie ją często. Dlatego zapach kobiety jest rzeczą bardzo ważną.

Mężczyzna stawia pod tym względem kobiecie duże wymagania. Żąda od niej, żeby pachniała różą, lilją, konwalją, fiołkiem lub narcyzem.

Biedna kobieta stara sie, jak może, skrapiając sie obficie perfumami. I choć nieraz jest podobna do kalafiora, lub kapusty usiłuje pachnieć, jak fiołek.

Mężczyzna, żądając od kobiety, żeby pachniała sam rzadko kiedy pachnie. Chyba po wyjściu od fryzjera.

Kobiety naogół nie lubią mężczyzn, pachnących perfumami.

— Mężczyzna — mówią — powinien pachnieć swoim własnym zapachem.

— Ale co to jest „własny zapach"? — spytałem pewną damę. — Doktór pachnie karbolem, dostawca śledzi — śledziami, właściciel mydlarni — naftą. Czy o to pani chodzi?

— Nie. — wyjaśniła mi. — Mężczyzna pachnie wtedy, kiedy się wykąpie.

Kobiety więc lubią tylko czystych mężczyzn. Choć zauważyłem, że niezawsze. Znałem młodzieńca, który się codziennie kąpał i codziennie czyścił sobie ubranie benzyną.

Pomimo to kobiety uciekały od niego. Bo go czuć było benzyną.

Aż wreszcie znalazła się jedna, którą ten zapach zachwycił

— On pachnie, jak samochód — mówiła. — A ja strasznie lubię jeździć samochodem.

Zapach więc, jak widzimy, znaczy w życiu bardzo wiele.

Od niego nieraz zależy szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Rozmawiałem z pewną panią której mąż, bojąc się przeziębienia, rzadko mył sobie nogi.

— Czy pani jest szczęśliwa w małżeństwie? — spytałem ją.

— Tylko wtedy, kiedy mam katar.

Napoleon Sadek

Zagadkowy portret

(S. F.) P. Tobjasz Tenenbaum właściciel składu porcelany, postanowił zrobić sobie portret.

Skomunikował się więc z malarzem portrecistą p. Maurycym Wołkowem.

— Chcę, żeby dzieci mieli po mnie pamiątkę — oświadczył — Zrób mi pan portret.

— Jaki? Siedzący czy stojący?

— Ani tak, ani siak. Ja nie chcę stać, albo siedzieć, jak idjota i się gapić przed siebie. Ja chcę, żeby dzieci wiedzieli co robił w życiu ich ojciec.

— Aha! — domyślił się artysta malarz. — Pan chce być na tle porcelany?

— Nie. Tu się nie rozchodzi o tło, tylko o mnie. Ja chcę żeby było widać, jak ciężko ja się dorabiałem. Ja zacząłem przecież od chłopca na posyłki, a teraz jestem hurtownik. I mnie chodzi o to, żeby to było widać na portrecie.

— Mam świetny pomysł — uderzył się w czoło artysta — namaluję pana, jak pan się wspina po drabinie życiowej.

— Nieźle — zgodził się p. Tobjasz. — Tylko ja muszę być bardzo zmęczony i spocony. Żeby było widać, że mi to z trudem przychodzi.

Omówiono warunki, p. Tenenbaum kupił sobie drabinę i odtąd codziennie pozował na niej

Po tygodniu portret był gotów. P. Tobjasz przyjrzał mu się dokładnie i złapał się za głowę.

— Coś pan namalował? — wrzasnął.

— Jakto co? Pana wchodzące go po drabinie. Tu na dole jest podpis, że to jest drabina życia.

— Ale ja tu nie wchodzę, tylko schodzę. Patrz pan lewa noga jest niżej, niż prawa.

— Ale prawa jest wyżej niż lewa! Pan wyraźnie wchodzi!

— Nie! Ja schodzę! Ja za ten portret nie zapłacę!

Ponieważ p. T. kategorycznie odmówił zapłaty p. Wołkow wniósł powództwo do sądu.

Wkrótce sąd będzie miał do rozstrzygniecia zawiłą kwestię. Czy pan Tenenbaum na portrecie wchodzi, czy schodzi.

ZDRADZONY MĄŻ

23) Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

STRESZCZENIE

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciało mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan.

Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieszczot Irena zwierzała się Ryszardowi, że Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córeczka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła męża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieludzkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do końca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Warszawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudiuka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być nazajutrz na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukarał ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysię, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudiuka zabito. Wdowa po nim wywędrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktór Feliks Rewski.

Radecki był tym ciosem okropnie wstrząśnięty. Poprosił Rewskiego, aby na jego rachunek wszczął poszukiwania w jakiem biurze wywiadowczem. Uczynił to, udając się do biura „Frel, Huździk i sp.". Niestety poszukiwania były bezskuteczne.

Bodaj jeszcze większe nieszczęście przeżyła Irena. Okazało się bowiem, że Ryszard, pomimo, iż kochał ją szczerze, był jednak zmuszony zerwać z nią. Bez jego wiedzy wyswatano go z Elżbietą księżniczką Lusińską, już oddawna w nim zakochaną.

Ryszard w pierwszej chwili sprzeciwił się. Elżunia ze zmartwienia rozchorowała się śmiertelnie. Czego nie dokonały prośby matki Ryszarda, dokonała litość nad umierającą. Ryszard dał jej słowo... Zapewnił Irenę, że ją zabezpieczy. Nie chciała tego przyjąć.

Już chciała skoczyć do Wisły, gdy wyratował ją przypadkowy przechodzień Hieronim hrabia Prawdzic - Bukowiecki, przyjaciel Ryszarda. Postanowił zaopiekować się nią, bo mu przypominała zmarłą żonę. Doradził, aby wróciła do ojca. Uczyniła to. Napisała mu stamtąd list, w którym prosiła go, by jej dopomógł odnaleźć męża i dzieci. Prawdzic zwrócił się do tegoż biura, co Rewski i tak samo daremnie. Potem przyjechał do Ireny i poprosił ją o spotkanie. Po wahaniu Irena zdecydowała się iść.

I poszła. Spotkali się w lesie. Miał dla niej tylko smutne wiadomości. Niesposób było odszukać Rysi Radeckiej w Polsce ani Józefa Radeckiego w Ameryce. Nic dziwnego — skoro zmienili nazwiska...

— Więc cóż wkońcu? — zapytała zrozpaczona Irena.

— Mojem zdaniem, na biuro wywiadowcze już niema co liczyć. Nie będę z niem zrywał na wszelki wypadek. Ale zdaje się, że pewne wiadomości otrzymamy dopiero wtedy, gdy ich nam udzielić zechce... mąż pani...

Potrząsnęła głową, mówiąc:

— On tego nie uczyni. Jest stanowczy. Za nic nie ustąpi. Znam jego upór.

— Słowem, jest pani... wdową...

— I, niestety, bezdzietną. Ach, toż to oszaleć można! Niekiedy doprawdy wydaje mi się, że już wpadam w obłęd. Ojciec jest pozornie spokojny, ale wiem, że w głębi duszy ma do mnie wielki żal. Jestem dla niego ciężarem i hańbą... Boże, nawet nasza służąca spogląda na mnie z pogardliwym przekąsem... Ona też wie, kim jestem. Troski i nuda zżerają mnie... Nie wychodzę, bo nie chcę spotykać kogokolwiek z sąsiadów... Nie śmiem spojrzeć w oczy... Nie chcę wyczytać z ich oblicza bardziej lub mniej wyraźnej obelgi... Wszyscy znali mego męża i bardzo go szanowali... Tem silniej pogardzają, zapewne, mną. Jestem dla wszystkich żywym przykładem kary za grzech... Odwracają się ode mnie ze wstrętem i odrazą... Z pewnością każdy bez wyjątku o mnie myśli: „Została ciężko ukarana za swój grzech... Mąż ją porzucił, straciła dzieci... Ale bardzo jej tak dobrze. Ma to, na co sobie zasłużyła..." Oto moje życie... Czyż doprawdy dobrodziejstwem było zachowanie mi go?

Umilkła, opuściła głowę. Potem wyprostowała się, i spoglądając na hrabiego długo i boleśnie swemi pięknemi oczyma, wilgotnemi od łez, rzekła:

— Nie rozumiem tylko, jak pan, pan jeden jeszcze tylko, może okazywać tyle przyjaźni takiemu nieszczęsnemu wyrzutkowi społeczeństwa, jak ja... Mówię panu wciąż tylko o moich troskach i zawracam niemi głowę, choć panu głowa pęka już od własnych, prawda?

Podała mu dłoń, zapytując:

— Wybacza mi pan?

Wziął jej dłoń i długo trzymał we własnej, poczem rzekł głosem, przenikającym Irenie aż do serca:

— Może właśnie nasze obopólne troski zrodziły sympatję, która między nami kiełkuje. Właśnie dlatego, że sam cierpię równie silnie, jak pani, poczułem dla pani litość nawet... o wiele żywsze, o wiele tkliwsze i głębsze uczucie... które, o ile się pani tem nie zrazi, gotów jestem nazwać po imieniu. To chyba — miłość... Tak, zdaje mi się, że się nie mylę i że... kocham panią...

Irena drgnęła i szybko wyrwała mu z rąk swe dłonie.

Krzyknęła:

— Pan?... Mnie?...

Powtórzył wzruszony do głębi:

— Tak... Ja... panią... Proszę tylko nie przypuszczać, że mówię to na wiatr... Myślałem nad tem bardzo długo... Od dnia, gdy nagle wyłoniła mi się pani z tłumu warszawskiego, zrozumiałem, że coś się wydarzy w mojem życiu. Nie myliłem się. Od tej chwili nie przestawałem myśleć o pani. Proszę mnie cierpliwie wysłuchać, droga pani Ireno i proszę uwierzyć w bezgraniczną szczerość mych słów. Straszliwy dramat złamał mi życie, tak samo, jak pani. Popełniłem wielki błąd: nie przebaczyłem, gdy mnie o to błagano, choć wiedziałem, że to był przelotny kaprys, o którym nawet niewarto było mówić. Niestety, padłem ofiarą zazdrości, najpotworniejszego wroga miłości i małżeństwa, który jest w stanie skalać najpiękniejszy kwiat uczuć. Ten szatan wsączył we mnie jad obłąkańczy. Przestałem rozumować. Zaciąłem się w obłędnym gniewie. Dziś przeklinam demona zazdrości, który zdruzgotał mi życie. Skoro wszakże oboje jesteśmy nieszczęśliwi możebyśmy połączyli nasze serca, zżarte bólem i utrapieniem? Może razem łatwiej nam będzie stawiać czoło przeciwnościom losu? Przysięgłem sobie, że będę stronił od świata, a pani również trudno będzie doń powrócić. Jestem, zresztą, przekonany, że pani tego powrotu bynajmniej nie pragnie. Każde zosobna jesteśmy słabi i beznadziejnie smutni, ale razem może nam będzie lepiej, może znajdziemy w sobie nawzajem pociechę, o której już zwątpiliśmy... Pani nie ma dziś już ani stanowiska, ani męża, ani dzieci. Ofiaruję pani moje stanowisko i nazwisko... Pozatem, skoro przyjaźń moja dla pani przerodziła się w miłość... składam ją u stóp pani i... błagam o przyjęcie...

Wielce zmieszana, Irena wyszeptała tylko:

— Niestety... to niemożliwe!...

— Ależ dlaczego?

— Przedewszystkiem dlatego, że tej miłości nie jestem... godna...

— Pozwoli pani, że ja o tem sąd wydam...

— Poza tem przecież jest ogromna przeszkoda...

— Małżeństwo pani?

— Ależ tak!...

— Proszę pani, nie przybywałbym do pani z taką propozycją, gdybym jej długo i dokładnie nie obmyślił. Sama pani mówi, że mąż już nie wróci. Zresztą, jestem tego samego zdania, bo jeżeli człowiek rzuca nietylko wszystko, co ukochał, ale nawet kraj i duże stanowisko, to widocznie jest bardzo zatwardziały w uporze. Ręczę pani, że gdybym tylko mógł go odnaleźć, uczyniłbym to, choćby to mnie nawet miało wiele kosztować materjalnie i moralnie, bo przecież może utraciłbym panią. Ale jestem tak gruntownie wyleczony z zazdrości, która mnie unieszczęśliwiła, że dziś ujmuję miłość inaczej, piękniej, idealniej, wznioślej... Czego pragnie ukochana przeze mnie istota — jest dla mnie rozkazem, choćby to miało być z moją osobistą szkodą. Ale to sprawa beznadziejna. On nie wróci. Postaramy się więc uznać go za zaginionego. Przypuszczam, że mi się uda i wtedy pani będzie mogła wyjść za mnie. A to jest naprawdę konieczne, bo pani w rozpaczy może popełnić coś... bardzo nierozważnego.

Uśmiechnął się ze smutkiem, poczem dodał:

Taki sam, jak już kiedyś... Otóż nie chciałbym do tego dopuścić pod żadnym pozorem.

Westchnęła:

— Jaki pan dobry!

Odparł:

— Może... Ale kto wie, czy byłbym taki dobry dla każdej... Czy postąpiłbym tak samo, gdyby nie to, że tak bardzo przypomina mi pani tamtą... i że zakochałem się w pani...

— Ależ... będzie pan się musiał przeze mnie nieraz... rumienić...

Położył palec na ustach, mówiąc:

— To moja sprawa!... W tej chwili kładę krzyżyk na całej przeszłości pani... Istnieć dla mnie będzie teraz tylko przyszłość...

Zapanowało milczenie...

Ujął ją pod ramię i w milczeniu poszli dalej.

Zoddali było widać zarysy wielkiego folwarku.

Prawdzic rzekł:

— To Bukowiec. W chwili, gdy pani tam wejdzie, jako dziedziczka, wydaje mi się, że smutne lata mojego życia zostaną raz na zawsze wymazane i minione dni szczęścia powrócą. A więc... chce pani?...

Irena nie miała odwagi odpowiedzieć, ale też brakło jej już sił do walki z błogiem uczuciem nagle wyłaniającej się szczęśliwości... Trudno jej też było oprzeć się czarowi dobroci tego prawdziwie szlachetnego i uczciwego człowieka.

Niezrażony brakiem odpowiedzi, mówił dalej:

— Znałem panią właściwie, zanim panią poznałem osobiście. Ryś tyle razy mi o pani wspominał i z takim zachwytem, że marzyłem o tem, aby panią poznać i myślałem sobie, jaki to z niego szczęściarz... Proszę mi więc powiedzieć, że pani zgadza się być moją żoną, a będzie to dla mnie takie wielkie szczęście, jakie będę się starał stworzyć pani w przyszłości.

Irena bardzo zmieszana, zapytała tylko cichym szeptem:

— Ale jak się to panu uda wszystko załatwić?

Prawdzic chwycił ją w objęcia, uścisnął czule i zawołał w miłosnem upojeniu:

— A więc zgoda? O, załatwienie tego nie przyjdzie mi z trudem. A gdyby nawet, wszystko przezwyciężę, aby panią posiąść... Teraz pani już jest moja... moja... Ach, jaki ja jestem szczęśliwy, jaki szczęśliwy...

Irena nie opierała mu się i szeptała wśród łez wzruszenia:

— Uratował mi pan życie... po raz drugi...

— Będziemy ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi...

Objaśnił jej swoje plany pokrótce. Postara się uzyskać unieważnienie jej małżeństwa, potem się pobiorą i będą żyli w odosobnieniu, tylko dla siebie, poza tem wszakże poświęcą się działalności dobroczynnej. Czyż może być lepszy sposób odkupienia swych grzechów? W ten sposób ona odpokutuje swój grzech cudzołóstwa, a on swój grzech zazdrości.

Rozmawiali tak dość długo, a żar w słowach hrabiego coraz bardziej zjednywał Irenę dla jego planów. Wracała jej chęć do życia ramię w ramię z tym człowiekiem, który wydawał się doprawdy szczerze w niej zakochany.

Na pożegnanie rzekł jej:

— Proszę się niczego nie obawiać. Już ja się wszystkiem zajmę. Od tej chwili losy pani są w moich rękach. Proszę się już uważać nie za panią Radecką, lecz za hrabinę Prawdzic - Bukowiecką.

Pożegnał się i odszedł, odwracając się jeszcze kilka razy i posyłając jej pocałunki w powietrzu.

Potem znikł w gąszczu leśnym.

Irena pomyślała sobie:

— Boże, jakie dziwne jest życie!...

Rzeczywiście, tyle zmian w ciągu jednego roku!...

Zdąża teraz po miesiącach udręki znów ku spokojnej przystani...

Ale czy zdoła odzyskać ów upragniony spokój?

Czy potrafi zapomnieć o dzieciach?

Chyba nie...

Czy ujrzy je jeszcze kiedykolwiek?

A gdy ujrzy — co im powie?

Za co ją będą mieć?

Ale z drugiej strony — co robić?

Umrzeć czy żyć?

Wypadałoby umrzeć, ale instynkt samozachowawczy robił swoje.

Rzekła sobie:

— Porzucił mnie. Okrutnie. Bezlitośnie. Chciałam umrzeć. Bóg nie dopuścił. Nie będę szła przeciw jego wyrokom. Będę żyła...

I nawet dodała z dumą:

— Nawet będę hrabiną... dziedziczką... bogaczką...

Czyż nie spełnił się wreszcie jej sen dziewczęcy, jej dawne marzenie?

Ojciec jej był zdziwiony, widząc ją powracającą w wielkiem podnieceniu z żywemi błyskami w oczach.

Zapytał:

— Gdzie byłaś?

— W lesie.

— Sama?

Milcząco skinęła głową.

Dopiero, gdy była w swoim pokoju, radość nagle wygasła. Jasne czoło znów omroczyły troski.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maniek się zakochał. To bywa. Już nie raz mówiliśmy naszym Czytelniczkom i Czytelnikom, że chętnie służymy radą w powikłaniach miłosnych, ale nie zdołamy nakłonić kogoś do wzajemności, skoro jej nie odczuwa. Zwłaszcza naszym Czytelnikom tłumaczyliśmy, że to wcale nie po męsku zwracać się do nas o pomoc w tej sprawie.

P. Maniek wziął sobie do serca, ale tylko w bardzo małym stopniu, bo oto w jaki oryginalny sposób nam pisze:

„Coprawda jestem chłopcem, i to rodzaju męskiego w całem tego słowa znaczeniu, a jednak muszę się uciec do pomocy Pana Redaktora. Dotychczas doskonale dawałem sobie radę sam, ale teraz nie potrafię i proszę o pomoc.

Przed paru tygodniami poznałem pewną panienkę, z zawodu kelnerkę na Woli w restauracji p. Zofji K-skiej. Na imię jej Genia. Jestem w niej więcej, niż zakochany. I czy to ładnie tak być dla mnie obojętną, jak ona, skoro wi dzi, że biedne serce męskie takim żarem ku niej płonie?

Niech mi sama powie, co w tem jest, że mój humor tylko od niej zależy. Gdy ją ujrzę, zaraz się czuję szczęśliwy i tak lekko mi na duszy. Nawet, gdy jej niema w restauracji, wciąż widzę oczyma wyobraźni, jak chodzi po tym lokalu. Co ma ze sobą robić dalej?

Ach, moja Genia, to anioł z nieba w ludzkiem ciele. Tak na mnie podziałała, że już sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja, co taki zawsze byłem wesoły, zadowolony ze wszystkiego, żartowałem sobie z każdego i ze wszystkiego, teraz przeżywam coś takiego, że doprawdy już nie wiem, jak to nazwać.

Kochany Redaktorze, gdy Genia nieraz odezwie się do mnie zimno, to aż łzy trysną mi z oczu, ona zaś nietylko tego nie odczuwa, ale jeszcze nieraz mi przygaduje. A ja codzień tam muszę być, żeby choć na nią spojrzeć, gdy zaś ma wychodnie i niema jej w restauracji, trudno opisać, co się wtedy ze mną dzieje.

Błagam o pomoc w tej sprawie, bo cóż warte jest moje życie bez jej wzajemności?"

Wiele razy powtarzałem: „Serce — nie sługa... Nie zna, co to pany..." Jeżeli Geniusia Maniusia nie kocha, to ani ja nic na to nie poradzę, ani żadne władze... A musi nie kochać, skoro jest obojętna, zimna i jeszcze przygaduje. Pan sam bierze rzecz tragicznie, jak wszyscy zakochani. A czy Panu się nie zdarzyło, że Pan też był przez kogoś bardzo kochany, a sam Pan do tej osoby nic nie odczuwał? Jeżeli tak, to Pan wie, że Pan może nawet był z tego trochę dumny, trochę Pan się litował i... szedł do tej, która Pana darzyła wzajemnością. Tak samo jest teraz.

Wskazówki są dwie: albo cierpliwie uwielbiać dalej i liczyć na to, że „kropla drąży kamień", albo poszukać zapomnienia w otoczeniu innej panienki. Jedno i drugie wymaga silnej woli i cierpliwości, ale sam Pan przecież mówi, że Pan jest „chłopcem rodzaju męskiego", proszę to więc nam udowodnić siłą charakteru.

P. „Lopek" z Sosnowca prosi nas o pomoc w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Już jakie półtora roku temu poznałem w Sosnowcu na odpuście panienkę, która wywarła na mnie silne wrażenie. Wystarczyłoby każdemu ujrzeć tę blondyneczkę o czarnych oczach i zgrabnej kibici, aby zapamiętać ją na zawsze. Niestety, nie zdążyłem zapytać jej, gdzie mieszka. Umówione spotkanie następnego dnia nie doszło do skutku, gdyż była silna burza.

Przez cały miesiąc chodziłem po naszym „Maju", myśląc, że ona tam przyjdzie na spacer. Niestety, nie przychodziła. Łudziłem się nadal, że może jednak kiedyś Dziunię spotkam, ale upłynął rok zgórą i nie widziałem jej.

Los jednak zrządził inaczej. Należę do pewnego związku. Poznałem tam bliżej jednego z kolegów i oto pewnej niedzieli widzę go idącego z moją Dziunią. Na jej życzenie spotkaliśmy się po paru dniach. Było to nasze pierwsze spotkanie. Znów widziałem kuszące czarne oczy i zapłonąłem do niej uczuciem wygłodniałego serca. Ona również wykazała zainteresowanie moją osobą, a nawet powiedziała mi, że mnie lubi. Ja — już chciałem wtedy wyznać jej moją miłość, lecz powstrzymałem się, obawiając się, że jestem dla niej tylko igraszką. I nie omyliłem się.

Po paru dniach przyjechał jej narzeczony z wojska. Myślała, że o tem nie wiem, ale gdy się o tem dowiedziałem od kolegów, nie zaprzeczyła. Natomiast urządziła się tak, że spotykaliśmy się z nią naprzemian, raz wojskowy, raz ja. Ja o wojskowym wiedziałem, lecz on o mnie nie. W dniu odjazdu wojskowego posprzeczałem się z Dziu, wyrzucając jej, że okłamuje tamtego, mnie i podobno wielu innych. Ona mi na to odpowiedziała, że chce, aby ją wszyscy lubili, a ze mną może być zupełnie inaczej, bo sama mnie lubi i z wojskowym widywała się tyl-

(Dokończenie obok.)

ko dlatego, że już bardzo dawno się znają.

Radź mi teraz, Redaktorze kochany, co mam robić z Dziu. Czy być jej przyjacielem podczas pobytu w wojsku tamtego, bo czuję, że gdy zostanie zwolniony z wojska, pomimo wszystko dostanę... kosza, czy też kazać jej zerwać z wojskowym, a samemu się oświadczyć, czy też wreszcie poprostu odejść, nic nie mówiąc?"

Nie chcę przesądzać sprawy, ale zdaje mi się, że Dziu należy do dość rozpowszechnionego typu przystojnych kobietek, które lubią wiele srok trzymać za ogony i spekulować tu, tam i ówdzie.

Nie radziłbym się oświadczać takiej osobie. A kazać jej zrywać z wojskowym jest bezcelowe. Może to Panu przyrzeknie, ale niema żadnej rękojmi, że dotrzyma słowa. Dlatego najlepiej będzie doprawdy od niej odejść. Gdzie zbyt wielki tłok, nigdy wielkiej pociechy nie bywa...

Poprzez krzyk burzy...

Na morzu, to tak jak w życiu. Niewiadomo skąd i kiedy nadciągną czarne, ociężałe chmury i złowrogo zawisną nad głową. Bezmiar oceanu, jak olbrzymi kocioł roztopionego ołowiu, zlewa się na horyzoncie w jedną, siną barwę trwogi, podrzucając na grzbietach rozwścieczonych fal okręty — jak lekkie łupiny.

Któregoś dnia polski okręt handlowy, który spokojnie w pogodny dzień wyruszył z Gdyni spłynąwszy z łagodnych fal Bałtyku na olbrzymy wodne oceanu, zostaje porwany w wicher, w świat, w szał burzy.

Długie dni trwa orkan. Okręt skrzypi, jęczy, nurzając co chwila w nurtach odmętu rozkołysany swój kadłub i orze z trudem olbrzymie fale.

Głos i słowa giną wśród świstu, ryku i wycia. Kapitan przedarł się po stopniach na pokład. Sztorm bryznął nań ostremi, słonemi pianami, wraca więc na dół, zataczając się po rozdygotanych schodach, trzymając się mocno barjery.

Ponure myśli wypełniają głowę i serce... jak długo potrwa jeszcze ten wściekły, opętany taniec?.. Nic, nic!.. Ocean tylko grzmi i zalewa okręt górami wody... Jak długo jeszcze okręt ten atak wytrzyma?

Kapitan czuje, że głowa ciąży mu nieznośnie, powieki, szczypiąc boleśnie opadają znużone, a tu ani marzyć o spaniu...

Nie myśleć o tem, nie myśleć! To osłabia i pozbawia energji, torturując uporczywą chęcią przyłożenia głowy do twardej poduszki.

Trzeba się jednak dowiedzieć jakie horoskopy postawi radjo. Prawie naoślep dociera do kajuty radjotelegrafisty. Machinalnie, nie zwracając się do nikogo, włącza aparat... Usłyszeć choćby daleki, niewyraźny głos ze świata.

Po jakimś czasie z pośród morskiej awantury udaje mu się wyłowić zabłąkane tony melodii. To prawdopodobnie jakaś angielska stacja. Ale za chwilę, o dziwo! To chyba łaska nieba! — Warszawa — tak, tak.. To przecież dobrze znany głos speakera warszawskiego. Zapowiada spokojnie, nie zdając sobie sprawy, że słowa jego w tej chwili walczą z rykiem oceanu z wściekłością orkanu.

Ciepłe uczucie rozrzewnienia ogarnia serce.

— Hallo! Nadajemy Prasowy Dziennik radjowy: Dowiadujemy się z PAT-a, że polski statek handlowy, który wyruszył przed kilkoma dniami do Ameryki spotkał się z orkanem szalejącej burzy na Atlantyku. Nasi dzielni marynarze walczą odważnie z groźnym sztormem...

O Boże! Więc nie są tak zupełnie samotni i zostawieni tylko sobie. Tam w Polsce myślą o nich, interesują się nimi, uznają ich trud...

Poczucie łączności z krajem urasta w mur energji i odporności... kpi sobie z burzy z wichru! Skoczne nuty mazura Moniuszkowskiego butnie i zadzierżysto brną przez ocean i wybijają swoje hołupce na rozszalałych falach.

Kapitan wybiega rozpromieniony:

— Chłopcy, ej tam chłopcy! — słychać za chwilę jego głos poprzez zamęt i zgrzyt okrętu.

Inna, nowa fala energji siły i wiary przewaliła się w błyskawicznym momencie, przemogła sen i zmęczenie, zapalając na wysokim maszcie kolorowe światło nadziei.

Po dobrej godzinie wpadł kapitan na chwilę aby zobaczyć co mu jeszcze ma do powiedzenia jego przyjaciel — 6-lampowy aparat?

— Jeszcze Polska nie zginęła!.. Audycja skończona. Hymn narodowy.

Spojrzał ku telegrafiście jasnemi oczami tamten także uśmiechnął się jakoś dobrze i radośnie.

— Nie damy się! — Twardo powiedział i wrócił do marynarzy.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Trąciłam się jeszcze raz z Józiem i wypiłam pół kieliszka. Czułam, że więcej nie mogę, bo mi się zrobi niedobrze.

Trzymając się go za szyję, zapytałam:

— Powiedz-no mi, jak się dowiedziałeś, gdzie ja jestem? Jak to urządziłeś, żeby mnie tu wpędzić, co? Spryciarz z ciebie, żeby na kobietę tak sieci zastawić, że ani wyjścia!

— He, he... Co, prawda? A tobie aniby do głowy nie przyszło, że zamiast do męża, ganiasz do Józia stęsknionego. Nałaziłem się za tobą, aż mnie czasem cholera brała. Wpadłaś jak kamień w wodę. Naszukałam się wszędzie. Już nawet myślałem, żeś poszła pod wodę. Aż mi się przykro zrobiło. Bo pewnie! Kobieta, że palce lizać, i dla ryb? Ale widzę, że ty nie taka głupia, choć zaiwaniałaś naiwniaczkę. Mnie też znów tak łatwo w butelkę nie nabijesz. Kręciłem się tędy sięda. Aż raz przychodzi jeden swój cwaniak i powiada, że nowa kuchta u hrabiego Jabłkowskiego jest. Jaka kuchta? — pytam. — Kuchta nie kuchta — mówi mi. — Takiej baby nie widziałeś, taka piękna. — E, myślę sobie. — frajerze dęty, to ty nie wiesz, co ja na tym świecie widziałem. Ale — myślę sobie, — trzeba zobaczyć. Nawystawałem się, że aż mnie trzęsło i nic. Chciałem już plunąć na cały interes, aż mi powiada ten sam, on tam był za pomocnika dozorcy, swój chłopak, że hrabia kochankę z tej kobiety robi, na żłób ją bierze i do hotelu odstawił na tymczasem. Dowiedziałem się o hotel. Jest! Dobra nasza. Znów musiałem karaulić. Aż tu raz patrzę — idzie ten hrabia a koło niego ty. Aż we mnie bebechy przekręciło. Ty nawet mnie nie widziałaś. Ale już cię pilnowałem. Poszedłem na piwo z portjerem i wiedziałem, co mi było potrzeba. Kombinowałem, żeby cię jakoś hrabiemu z przed nosa sprzątnąć. Już nawet chciałem cię siłą złapać na ulicy, w taksówkę i z Warszawy! Przysięgłem sobie, do jasnej niebieskiej, że cię ze swoich rączek nie wypuszczę i zawziąłem się. Nie wychodziło z tym samochodem. I kosztowało mnie i namarzłem się i wszystko nanic. Aż raz ten frajer, ten portjer, powiada do mnie, że ciebie już niema, a jest list do ciebie. Ja go pod włos, żeby pokazał ten list. Nie chciał, nie chciał, ale wreszcie zgodził się. Tego mi było tylko potrzeba. Powiedziałem gościowi, żeby nie dawał ci tego listu, aż mu powiem. Dałem mu trochę frosy za tę przyjacielską usługę. Poleciałem zaraz na Wolską, żeby zobaczyć, jak tam sprawy stoją. Dowiedziałem się, co i jak.

— Czegoś się dowiedział? — nie mogłam się powstrzymać od pytania.

— Takaś ciekawa? Przecież już cię odeszlą z tym mężem, który cię wysiudał... Nie bój się o niego. Da sobie radę i bez ciebie... Po dwóch dniach już go nie było. Wprowadziła się tam jedna znajoma. Nawet z tych okolic, z Powiśla. Ja do niej. Po znajomości. Dogadałem się z babą łatwo, bo ta Anielka, co ją tu widziałaś, to jej siostra rodzona. Pęta się koło mnie, taka cholera zakochana. Narzeczonym jej byłem przez rok czasu. Baba się zgodziła, żeby ci powiedzieć adres, jaki ja powiem, kiedy ty przyjdziesz. Ja wtedy znów do portjera. Prosiłem drania, żeby ci list odniósł w Aleje Róż, bo dowiedziałem się, gdzie ty mieszkasz. Był nawet raz, ale spotkał hrabiego i uciekł, bo mu przykazałem, że hrabia ma nie widzieć tego listu. Bałem się, żeby się czasem z tobą samochodem nie wybrał, bo cała robota byłaby nanic. Czekaliśmy znów na okazję, aż tyś sama przyszła do hotelu. I wszystko poszło, jak po maśle. Cwana robota, co? Delikatna, koronkowa! Napijmy się jeszcze!

Trącił się ze mną kieliszkiem.

Upiłam znów trochę. Chciałam się koniecznie wywiedzieć, co wie o Jerzym.

— A nie widziałeś czasem mego synka? Mnie tam mąż już nie obchodzi. Kiedy mnie wyrzucił, niech go tam! Nie chcę go więcej na oczy oglądać, o dziecko mi tylko chodzi. Chyba to rozumiesz,

— No pewnie. Baby się przywiązują do takich małych pętaków, choć to wrzeszczy, w majtki robi, i tylko więcej kłopotu niż przyjemności.

— Tak już jest na świecie. Takie są matki i nic na to nie pomoże. A więc jak? Widziałeś mojego syna?

Józio przymrużył jedno oko, przyjrzał mi się z uśmiechem, aż mu się gęba rozszerzyła od ucha do ucha.

— Widziałem... Ma się wiedzieć, że widziałem.

— No to powiedz... Zrów?? Ładnie wygląda?

— Podobny do ciebie, jak dwie krople wody! Bachor nawet niczego.

— Nie zmizerniał w biedzie?

— Co mi będziesz bachorem głowę durzyła? — wrzasnął nagle na mnie. — Lepiej się napij i nie gadaj i sama się nie durz. Nic ci z tego nieprzyjdzie. Teraz jesteśmy razem i ty jesteś niczyja, tylko moja. Jesteś bez żadnych bachorów bez żadnych mężów. Zrozumiałaś? Teraz masz robić to, co ci powie Józio Pysk i skończone! Napij się jeszcze! Trza ci nabrać wprawy, bo wchodzisz w towarzystwo szemrane. Trza umieć zalewać, jak się patrzy. Do dna.

Wypiłam. W głowie mi się porządnie zakręciło. Nie byłam przyzwyczajona do wódki. W dodatku do takich kieliszków wielkich, jak szklanki.

Józio Pysk otarł sobie rękawem usta i zaczął mnie obcałowywać. Po każdym pocałunku mlaskał jęzorem i powtarzał:

— Apetyczna kobieta, psiakrew!...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pod sąd opinji rodziny Czytelniczej Naszego Pisma

Biada wam, uwodziciele!

„Panie Zdzisławie R z Grodna!

Czytając Pański list żałosny, doszedłem do wniosku, iż nie jest Pan lojalnym obywatelem lecz świętokradcą i wielkim grzesznikiem. Jeżeli sąd ujawnia krzywoprzysięstwo, nietylko krzywoprzysięzcę czeka więzienie, lecz również tego, który go do tego namówił. Bardzo źle, iż nie istnieje kodeks, który przewiduje karę za krzywoprzysięstwo małżeńskie, a ze 20 lat więzienia za kradzież cudzych żon i szczęścia ciepła matczynego. Radzę zerwać węzły nielegalnej miłości, póki się mąż tej nieszczęsnej nie dowie, bo byłaby to dla wszystkich katastrofa.

Czy zdaje Pan sobie sprawę, że owa nieświadoma kobieta jest tylko oszołomiona pańskiemi obietnicami? A w przyszłości rzuci Pan ją jak szmatę i ta nieszczęsna może mieć całe swoje życie zmarnowane?

O, biada Wam, uwodziciele, w przyszłości w tem samem naszem piśmie będziemy się domagać od czynników Rządzących specjalnego kodeksu karnego dla uwodzicieli naszych żon i nieszczęsnych niewiast. Uczciwy człowiek poszuka sobie panienki, ożeni się i poślubi. Gdybym to ja dowiedział się, że ktoś adoruje moją żonę tobym mu się cała rodzina niebboszczyków przyśniła i tak bym mu dał amory po wojskowemu, że miłośćby wylewał w szpitalu na chirurgji przynajmniej rok, a potemby swoim kolegom dawał rady.

Dziwię się bardzo Pańskiej przyjaciółce, że może tak ohydnie zdradzać męża i nie wstydzi się dotykać własnego dziecka. Radzę jej się opanować, bo to wszystko obłuda, a dla niego zabawka tymczasowa. Ja też mam żonę, jest dla mnie, bardzo ładną. Kocham ją do szaleństwa, ale wierzę jej, gdyż ona takiemu adoratorowi dałaby należytą odprawę. Wprost dumny jestem z jej czystości. W zupełności zgadzam się z wywodami Pani „Życzliwej", to jest kobieta, godna nosić miano „Uczciwej" i szlachetnej, takich nam więcej trzeba. Cześć Jej!

Co się tyczy p. Ryszarda z ul. Poznańskiej, to sam o sobie wydał wyrok, iż sam widocznie uwodzi mężatki, a może i utrzymuje się z groszy ich mężów, ciężko zapracowanych?

A możeby Pan chciał harem z mężatek sobie zrobić, żeby panu przynosiły pieniądze zarobione, abyś Pan po barach i lupanarach tracił i udawał barona?

To niech się Pan przeniesie do innych krajów, a tu głupich i rozpustnych rad niech Pan nie daje, boś Pan zepsuty człowiek i może niejedna na pana płacze.

Małżeństwo — to święta tajemnica męża i żony, a jeżeli ją kto ujawni to powinien zginąć na arenie poszarpany przez lwów, żeby nie plugawił Świętej Sakramentnej przysięgi.

Kocham swoją Wiarę i uważam, iż jest wyjątkiem z pośród innych, gdyż nasza religja nie pozwala dziś przysięgać, a jutro łamać, ażeby wciąż się nasycać i łowić posagi."

Manolescu — król świata przestępczego

IX

Młoda dziewczyna zajęła miejsce obok Manolescu. Złodziej, olśniony urodą nieznajomej dziewczyny zupełnie zapomniał o swym planie okradzenia bogatej damy. Kilkakrotnie rzucił uwodzicielskie spojrzenie w kierunku uroczej dziewczyny i wreszcie udało mu się wciągnąć ją do rozmowy.

Manolescu począł łgać, jak najęty. Opowiedział, że jest synem znanego bankiera rumuńskiego i że obecnie odbywa podróż dla... przyjemności!

Dziewczyna odwzajemniała się również krótką spowiedzią, z której wynikało, że jest córką hrabiego Almavisa, przebywającego ostatnio w Ameryce.

Podróż przeszła młodym w piorunującem tempie, przyczem jeszcze przed przybyciem do Medjolanu, padł pierwszy... pocałunek a wraz z nim wyznanie miłosne. W Medjolanie młoda para zabawiła krótko i wyjechała do Genui. Tu już powstał plan zawarcia ślubnego związku i oczywiście hrabianka nie orjentowała się, jak wysokie stanowisko w świecie... przestępczym zajmuje jej przyszły małżonek.

Wkrótce potem odbył się ślub. Manolescu, nie rozporządzając zbyt dużemi zasobami pieniężnemi, musiał kilka razy udać się na wyprawy, by wydostać potrzebną gotówkę. Szeroki tryb życia spowodował jednak, że gotówka szybko topniała.

Upłynął rok. Manolescu został... ojcem. Uradowało go to niezmiernie, ale jednocześnie fakt ten napełnił go obawą o przyszłość. Zdawało mu się, że będzie mógł zostać uczciwym człowiekiem, a tymczasem wszystko składało się w ten sposób, że poprostu musiał szukać zarobku na drodze przestępczej.

Pewnego dnia, nie mogąc znieść takiego życia, zawiadomił swą żonę, że wyjeżdża do Brukseli, gdzie ma odebrać od swego... wuja pewną sumę pieniędzy. Joanna uwierzyła.

Przybywszy do Brukseli, Manolescu zajął pokój w luksusowym hotelu i tej samej nocy dokonał kradzieży na sumę 30 tysięcy franków.

Rankiem dnia następnego, idąc ulicą, spostrzegł afisze. Był to list gończy, zawiadamiający o kradzieży w hotelu i podający wcale dobry rysopis złodzieja. Sytuacja Manolescu była nie do pozazdroszczenia.

Niespodziewanie na zakręcie ulicy natknął się na patrol policyjny. Manolescu został poznany. Rozpoczęła się gonitwa i po upływie kilku minut Manolescu wpadł w ręce policji! W ostatniej chwili na jezdni ukazał się wóz. Korzystając z wynikłego zamieszania, Manolescu uskoczył w bok i nim policjanci zorjentowali się, znikł w bocznej ulicy.

W kilka godzin później przebrany w strój księdza (!) Manolescu znalazł się na dworcu. Zamierzał wreszcie wydostać się z miasta.

I oto na peronie niespodziewanie podeszło do niego 2-ch wywiadowców, z których jeden, ot tak, dla żartu, powiedział: „Pan jesteś poszukiwanym złodziejem".

Manolescu nie stracił zimnej krwi i odpowiedział:

„Proszę pana, o której odchodzi pociąg do Genui?"

Wywiadowca zaśmiał się i rzekł:

„Panie, to przecież pan ukradł brylanty w hotelu".

— Dobrze, dziękuję panu, to więc o 5-ej odchodzi pociąg — odezwał się Manolescu.

Wywiadowca widząc, że ma do czynienia z głuchoniemym księdzem uwierzył, że padł ofiarą własnej lekkomyślności i... puścił nieznajomego.

I znów mijały dni. Manolescu cieszył się, jak małe dziecko, widząc swawole swej córeczki i promieniał na widok pięknej żony. Ale znów nadszedł moment, kiedy wyczerpała się z trudem zdobyta gotówka i Manolescu znalazł się w tarapatach.

Odczuwszy gwałtowny brak pieniędzy, Manolescu zawiadomił swą żonę, że musi znów wyjechać do wuja. Tym razem podróż ta miała zakończyć się dlań katastrofalnie.

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Program radjowy

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.35 Dziennik Poranny. 9.40 Muzyka z płyt. 9.55 Chwil ka gospodarstwa domowego. 10.00 Muzyka religijna. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 20-ty Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 14.00 „Gawęda z rolnikami". 14.30 Odgłosy wiedeńskie. 14.55 Hymn LOPP. 15.00 Odczyt. 15.20 Koncert ork. salonowej. 16.00 „Wesoła audycja dla dzieci". 16.00 Kwadrans słynnych artystów. 16.45 „Łowy". 17.00 Pogadanka. 17.15 Polska muzyka ludowa. 18.00 Słuchowisko „Oszukany oszust". 18.40 Piosenki filmowe. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50 Muzyka operowa. 20.50 Dziennik Wieczorny". 21.00 „Na śladach Atlantydy". 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.25 Muzyka taneczna z kaw. „Italia". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Dalszy ciąg muzyki.

WIECZÓR MUZYKI OPEROWEJ

Wieczorny koncert niedzielny w radjo, który rozpocznie się o godz. 19.50 wypełnią fragmenty z oper: Mussorgskiego, Gounoda, R. Statkowskiego i Verdiego. Jako solista weźmie udział bas opery stołecznej Aleksander Michałowski, który z towarzyszeniem orkiestry pod dyr. J. Oziminskiego, wykona kilka aryj operowych.

Luty
4
NIEDZIELA
Mięsopustna

KRONIKA KRAKOWA

Echa katastrofy samochodowej

Na ławie oskarżonych w Krakowie w sądzie okręg. karnym zasiadł jako oskarżony Leopold Cwiertniak, lat 31 z Krakowa, szofer oraz Karol Łabuda lat 33 szofer z Krakowa.

Dnia 29. V. 1933 r. jechało auto miejskie od ul. Wolskiej prowadzone przez Leopolda Cwiertniaka, zaś od strony przeciwnej jechał samochód pocztowy ciężarowy prowadzony przez szofera Karola Łabudę. Obaj kierowcy jechali z nadmierną szybkością i nie przepisową stroną. Szofer Łabuda chcąc wyminąć Cwiertniaka skręcił nagle i wpadł z gwałtowną szybkością na jezdnię, przy której stała budka z wodą sodową. W tym momencie przy budce znajdowała się Marja Smaragowa, która orzeźwiała się wodą. Auto przewróciło budkę i zderzakiem uderzyło denatkę, która przewieziona do szpitala św. Łazarza zmarła.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał

Otwarcie wystawy dywanów i ceramiki wschodniej w Muzeum Narodowem

Dnia 3 lutego br. o godz 12 w południe nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy dywanów wschodnich, kobierców i ceramiki w Muzeum Narodowem. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz, świata naukowego oraz liczna publiczność.

Uroczystość zagaił b. premjer Nowak, przewodniczący komitetu organizacyjnego, który na wstepie podkreślił ofiarność właścicieli eksponatów, którzy chętni wypożyczyli swe zbiory na wystawę. Z kolei dokonał otwarcia wystawy prezydent miasta dr. Kaplicki W przemówieniu swem prezydent przedstawił tok prac przygotowawczych, podkreślając iż wystawa rozmiarami swemi przekroczyła daleko zamierzone sobie plany i stała się największą wystawą w Polsce, gromadząc 1300 eksponatów. Kraków — miasto o wysokiej kulturze — miał właśnie obowiązek wystawę taką urządzić.

Z ramienia władz przybyli na uroczystość wicewojewoda Walicki, imieniem premjera Jędrzejowicza oraz wojewody dr. Kwaśniewskiego, prezydent dr Kaplicki oraz wiceprezydenci dr. Landau i dr Klimecki, starosta Pałosz, oraz baron Henry'k Rotschild z Paryża.

Ze sportu

Popisy łyżwiarskie w Wieliczce

W niedzielę dn. 4 bm. o godz. 11 na torze ślizgawkowym ŻKS „Ari" w Wieliczce odbędą się propagandowe popisy łyżwiarskie, w których wezmą udział najlepsi zawodnicy Makkabi krakowskiej w składzie. Panzerówna, Bergler, Nagosziner, Nelken, Landau, Reder II. Ponadto popisywać się będą dwie dziewięcioletnie bardzo dobrze zapowiadające się łyżwiarki krakowskie Zosia Kozłowska i Irka Goldberżanka.

Popisy te zapowiadają się niezwykle interesująco ze względu na dobrą formę łyżwiarzy i łyżwiarek.

Wawel—Sokół II. 5:2, 2:1, 2:0, 1:1

Zawody towarzyskie hokeja na lodzie pomiędzy Wawelem a Sokołem II dały zasłużony wynik Wawelowi, w stosunku 5:2. Przez cały przeciąg zawodów uwidaczniała się przewaga drużyny Wawelu, pomimo że wystąpiła bez najlepszego gracza Czajki. Bramki dla Wawelu uzyskali Targosz 2, Ryś 1 i Grubenthal 2, dla Sokoła Kopta i Piekutywski po 1. Sędziował dobrze p. Kłaput.

Pierwsze posiedzenie Wydziału Gier i Dyscypliny K.Z.O.P.N.

W ub. środę, odbyło się konstytuujące posiedzenie nowego W. G. i D. Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, na którem wybrano jednomyślnie poraz drugi zastępcą przewodniczącego p. Rutkę Mieczysława, zaś sekretarzem poraz czwarty p. Kozłowskiego Władysława. Na temże posiedzeniu W. G. i D. zawiesił w prawach członka T. S. O. „Fablok" z Chrzanowa za niewyrównanie zobowiązań finansowych wobec Zwierzynieckiego K. S.

Dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia „Hagiboru"

Dziś o godz. 18-tej w nowym lokalu Klubu Sportowego „Hagibor" przy ul. Mostowej 2 odbędzie się dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia Ż. K. S. „Hagibor", które w ubiegłą niedzielę zostało ze względów technicznych odroczone.

Cracovia — Sokół o mistrzostwo hokejowe Okręgu

Dziś w niedzielę dnia 5 lutego br. o godz. 12 rozegrane zostanie na lodowisku Sokoła, przy ul. Piłsudskiego 27, spotkanie hokejowe o mistrzostwo okręgu pomiędzy najsilniejszemi drużynami Krakowa Cracovią i Sokołem. Zawody te budzą zrozumiale zainteresowanie, gdyż obie drużyny wystąpią w swych najsilniejszych składach.

Wisła — Legja 17-0

Obie drużyny wystąpiły w składzie osłabionym. O samych zawodach trudno coś pisać, gdyż to był tylko trening na jedną bramkę. Dodać należy, że Wisła niewykorzystała rzutu karnego. Publiczności mało. Sędziował p. Babirecki.

Nowe władze KS. Grzegórzecki

W ub. tygodniu odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie KS. Grzegórzecki w Krakowie. Po złożeniu sprawozdań z działalności za ub. rok udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum, poczem wybrano nowe władze klubu w następującym składzie:

Prezes Dr. Żak, wiceprezesi: Dr. Woźniakowski, Dr. Berski, dyr Podgórczyk, Lech Jan, sekretarz Radwański, zastępca inż. Wierciak, kierownik sekcji piłki nożnej Pajor Mieczysław, członkowie zarządu Pająk Karol, Jadownicki, Zabłocki, Lasek. Kom. rewizyjna: dyr. Illukiewicz, Dr. Jaworski, Dr. Kamberski, Nalepa i Fiut. Sąd honorowy Dyr. Miętka, Bębenek i Skarlicki.

20 osób zatrutych w czasie nabożeństwa w kościele

W kościele garnizonowym w Cassel zdarzył się niezwykły wypadek. W czasie nabożeństwa kilkadziesiąt osób uległo nagłemu zatruciu kwasem węglowym, który wydobywał się z rur wadliwie funkcjonującej instalacji centralnego ogrzewania. Nabożeństwo przerwano i 20 osób z objawami poważnego zatrucia przewiezionych zostało do szpitala.

Kupiec zastrzelił złodzieja

W nocy na 31 b m. dopuszczono się kradzieży z włamaniem w składzie kolonjalnym Leona Oleksego w powiecie nowotomyskim. Włamywacze zabrali większą ilość towaru. Zbudzony ze snu przez złodzieji właściciel składu p. Oleksy począł ich ścigać i strzelał z rewolweru. Jeden z pocisków ugodził śmiertelnie Marjana Stawnego z. Zaparcina w powiecie poznańskim który zmarł. Drugiego włamywacza Józefa Witkowskiego z Będlewa ujęto, a trzeci zdołał zbiec.

Skradziony towar porzucili włamywacze podczas ucieczki

Pod wpływem zazdrości poranił nożem narzeczoną

Ofiarą zbrodniczego napadu i poranienia padła nocy wczorajszej 17-letnia ekspedjentka, Stefanja Piasecka w Warszawie. W chwili, gdy dziewczyna powracała do domu w towarzystwie znajomego, Benedykta Peczki, przy zbiegu ul. Wroniej i Chłodnej napadł ją narzeczony, 23 letni Stanisław Różycki.

Pod wpływem zazdrości, Różycki chcąc zeszpecić Piasecką, pokaleczył jej twarz nożem, poczem zranił ją ciężko w plecy następnie zranił Peczkę, który ujął się za swą towarzyszką.

Po dokonaniu zemsty Różycki zbiegł i wieczorem aresztowano go.

Rodziny inwalidow zwolnione od dopłat za porady lekarskie i leki

Z dniem 30 stycznia br. weszło w życie rozporządzenie ministra opieki społecznej w sprawie zmiany rozporządzenia z dn. 28 grudnia 1933 o dopłatach za porady lekarskie, środki lecznicze, pomocnicze i zabiegi lecznicze w ubezpieczalniach społecznych.

Rozporządzenie ustala jeszcze jedną kategorję osób, które zwolnione zostają od dopłat za porady i leki w ubezpieczalniach społecznych. Dotyczy to mianowicie członków rodzin inwalidów wojennych, ubezpieczonych na podstawie art. 43 ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem.

Ślusarz ofiarą strzelaniny w restauracji

W restauracji Dymowskiej przy ul. Lwowskiej na Zamarstynowie we Lwowie, bawiono się wczoraj wesoło. Wśród zebranych znaleźli się również Teofil Nawelski, 23 letni ślusarz, oraz Stanisław Kamiński, pomocnik kotłowni Miejskiej Elektrowni.

W pewnej chwili między wymienionymi doszło do sprzeczki podczas której Nawolski uderzył w twarz Kamińskiego. Kamiński, nie namyślając się, dobył rewolweru i oddał w kierunku przeciwnika 3 strzały. Nawolski ugodzony w głowę i szyję padł nieprzytomny na ziemię brocząc krwią. Zawiadomiono natychmiast policję oraz Pogotowie ratunkowe. Rannego Nawolskiego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala powszechnego, zaś sprawcę aresztowano.

Zamach na arcybiskupa Monachjum

W związku z ostatniem przemówieniem ministra Essera, atakującem kardynała arcybiskupa Monachjum oraz dwukrotnych strzałów skierowanych do pałacu arcybiskupiego w Monachjum, na szczęście bez wypadku, kardynał Pacelli wystosował do kardynała Faulhabera telegram treści następującej:

Ojciec św. cieszy się, żeś szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa. Z racji obelg na ciebie publicznie rzucanych ogromnie boleje i z serca Ci błogosławi.

Powiesił się z powodu złej noty w szkole

Niezwykły wypadek zamachu samobójczego wydarzył się wczoraj na Kleparowie we Lwowie gdzie na życie swe targnął się 14-letni chłopak, uczeń 5 klasy szkoły powszech. Na Kleparowie przy ul. Wszystkich Świętych, mieszkał przy rodzicach 14-letni Adam Andora. Rodzice małego Adasia mimo ciężkiej pracy i walki o chleb codzienny, posyłali syna swego do szkoły, aby mu dać odpowiednie wykształcenie. Chłopak jednak nie odznaczał się zbytnią pilnością i z trudem tylko przechodził z jednej klasy do drugiej. W obecnym roku szkolnym będąc w 5 klasie nie uczył się dobrze i koledzy go często wyśmiewali, wytykając mu kiepskie noty.

Wczoraj spotkał się Andora ze swymi kolegami, którzy jednak i tym razem nie zaprzestali żartów. Młody chłopak przejął się tem tak bardzo że postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu do framugi okna przywiązał sznur i powiesił się. Późnym wieczorem do mieszkania wrócili rodzice, których oczu przedstawił się straszny widok. Na sznurze zwisały już zimne zwłoki syna i wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Odrąbała mężowi głowę

We wsi Neliż, niejaka Zofja Mazurek, lat 40, zamordowała swego męża odrębując mu głowę siekierą podczas jego snu.

Przyczyną morderstwa miała być piekielna zazdrość żony względem męża, podczas takiego szału zazdrości Mazurek zamordowała swego męża.

Morderczyni została aresztowana i osadzona w więzieniu.

Bandycki napad

Nieujęci narazie sprawcy włamali się wczoraj do mieszkania lekarza Dra Tadeusza Krukara w Tarnowie skąd skradli znaczniejszą gotówkę i biżuterję. Po dokonaniu czynu tego spotkali się złoczyńcy z powracającym do domu lekarzem i oddali do niego 5 strzałów, poczem uciekli. Ścigani przez przechodniów zniknęli w mrokach w ogrodzie miejskim, ostrzeliwując się gęsto strzały jednak na szczęście chybiły.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Niedziela popoł. „Prawie noc poślubna", 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr „Bagatela"
Niedziela o 11: „Beksa", bajka dla dzieci, 8.45 „Wesele w miasteczku"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Niedziela 4 pop. i 8.45 w. „Głuchy".

Teatr Domu Żołnierza
Niedziela 3.30 pop. „Manewry jesienne", 7.30 wiecz. „Pan Twardowski na Krzemionkach".

Z teatru im. Jul. Słowackiego
Dzisiaj w niedzielę popoł. miła i niezwykle zabawna komedja angielska „Prawie noc poślubna". Wieczorem powtórzenie komedji J. Deval'a pt. „Towariszcz".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Hrabia Zarow"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon jako gazeciarze"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Hrabina Monte-Christo"
Sztuka „Kocham cię we środę"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Niedziela 4 lutego 1934

Kraków, G. 9.00 Audycja poranna, 10.00 Transm. z Warsz., 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warsz. 11.57 Hejnał i komunikat meteorolog., 12.15 Transm. z Warsz., 15.00 Odczyt, 15.20 Transm. ze Lwowa, 16.30 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz., 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Transm. z Warsz., 19.45 Wiadomości bież.. 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa.

Dyżur nocny aptek

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, Podgórze, pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16, Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dyżur lekarzy w niedzielę 4 lutego 1934

W dzień: Dr. Goldberger Henryk, Jagiellońska tel. 128-96, Dr. Ritter Jakób, św. Gertrudy 19, Dr. Ralski Lesław, Zyblikiewicza 5, Dr. Zapałowicz Władysław Karmelicka 16 tel. 155-68,
W nocy: Dr. Abend Wiktor, Lwowska 19. tel. 160-99, Dr. Doening Tadeusz, Arjańska 9, Dr. Bobrzyński Wł. Stradom 3, tel. 149-78, Dr. Osiek Bernard, Garncarska 16, tel. 147-68

Nieszczęśliwy wypadek lekarza

Wczoraj o godz. 23.30 Dr. Romantor, zam. w Krakowie przy ul. Rejtana L. 12, przechodząc chodnikiem ul. Karmelickiej potknął się i upadł na chodnik doznając złamania prawej nogi powyżej kolana.

Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu ofierze wypadku pierwszej pomocy, odwiozło dra Romantera do szpitala św. Łazarza.

Skazanie zwyrodnialców

Bestjalstwo i gwałt, jakiego się dopuścili na małoletniej Stefanji Anieli Paździor — Stefan Czarniecki i Jan Olej były wczoraj przedmiotem rozprawy sądowej we Lwowie, której przewodniczył p. r. Młynarski.

Wymienieni osobnicy zabrali ze sobą dziewczynę niżej lat 15 do szynku i tam spili ją piwem mieszanem z wódką i miodem, poczem zabrali ją do mieszkania Olejnika, gdzie ostatecznie zalali ją wódką. W takim stanie dopuścili się na niej bestjalstwa. Sąd skazał Czarnieckiego na 2 lata więzienia, zaś Jana Olejnika dla braku dowodów uniewinnił.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2.